

Ekonomia społeczna

Doświadczenie życia z ubogimi w wielu krajach przynosi Wspólnocie, w której jestem to samo doświadczenie.

Po pierwsze dramatycznie pogłębiająca się przepaść pomiędzy bogatymi i biednymi na poziomie jednostek, grup i krajów, a nawet kontynentów. Marginalizacja, która staje się wykluczeniem i powoduje, że ze sceny życia społecznego znikają całe masy aktorów. Z punktu widzenia ludzi „na dole” przekłada się to na poczucie niemożności, bezużyteczności i bycia niczym.

Z drugiej strony uderza nas niezwykła zdolność przetrwania, kreatywność, która pozwala trwać tym samym ludziom. Królestwa przemijają, a ludzie z dołu trwają z pokolenia na pokolenie.

Czy nie powinniśmy wspierać wyzwolenia tego potencjału? W jaki sposób? Ekonomia społeczna opiera się zawsze na zasadzie dzielenia się. Dzielenie się, partnerstwo zakłada wzajemną wymianę. Wymianę najpierw pomiędzy tymi, którzy cierpią podobne sytuacje marginalizacji, a następnie pomiędzy nimi, a grupami, stowarzyszeniami, przedsiębiorstwami, które „mogą i wiedzą”.

Od kilku lat w Polsce poszukiwane są metody wyprowadzenia ludzi zepchniętych na margines z ich sytuacji i włączenia do życia społeczno-gospodarczego. Wiele organizacji pozarządowych, początkowo niezależnie od siebie, obecnie często ze sobą współpracując, szuka odpowiedzi na konkretne problemy ludzi, wśród których działają. Problemem tym jest oczywiście brak pracy, ale także, a obecnie w wielu rejonach może przede wszystkim- brak umiejętności, które by pozwoliły tę pracę uzyskać i jej nie stracić. Niskie wykształcenie, nieumiejętność poruszania się w coraz bardziej skomplikowanym świecie, brak wiary w siebie i głęboko zakorzenione poczucie niższości podtrzymywane przez konsumpcyjny model życia, który uzależnia wartość człowieka od jego siły nabywczej i posiadanych gadżetów sprawia, że w systemie ekonomii społecznej celem nie jest najpierw zysk ekonomiczny, lecz uruchomienie w ludziach marginalizowanych całego potencjału, wspieranie ich w wysiłku ku autonomii i uczestnictwu w życiu społecznym i gospodarczym poprzez nabycie odpowiednich umiejętności zawodowych i poczucia własnej wartości jako obywateli. Społeczeństwo obywatelskie nie jest zarezerwowane tylko dla dobrze sobie radzących.

Ogromna kreatywność różnych grup – od stworzenia wioski Hobbitów w zapadłej po-pegeerowskiej wsi po gospodarstwa ekologiczne, hotele prowadzone przez osoby chore psychicznie, tradycyjne przetwórnice, ryksze wożące pasażerów po ulicach Poznania, park z dinozaurami - to setki ludzi, którzy nie żyją już z zasiłków pomocy społecznej, to może tysiące dzieci, których rodzice pracują. To także miejsca, gdzie wielu młodych, których nikt nie chce, uczy się żyć i być może zamiast skończyć w więzieniu- będą żyli normalnie.

Oczywiście, żadne przedsiębiorstwo społeczne mając do spełnienia rolę nie tylko ekonomiczną, ale w szerokim znaczeniu edukacyjną nie może być samowystarczalne finansowo, choć nie powinno całkowicie odrzucać reguł rynkowych. Potrzebuje nie tylko żywej gotówki, lecz także fachowego wsparcia w postaci doradztwa, osób szkolących itp. I tu jest miejsce na partnerstwo z twardym biznesem.

Czy zysk może być obopólny? To przecież warunek partnerstwa. O ile dla grup działających w sferze ekonomii społecznej zysk jest ewidentny, to czy zaangażowanie biznesu jest tylko charytatywnym datkiem nie dającym nic w zamian? Otóż nie. W skali społecznej spadek liczby ludzi żyjących na marginesie zmniejsza wydatki na pomoc społeczną i to w perspektywie następnego pokolenia. Dzieci wychowane w rodzinach żyjących tylko z zasiłków powielają styl życia rodziców, są źle wykształcone i nie mają aspiracji. W skali konkretnej współpracy – poczucie współtworzenia i przydatności własnych umiejętności nie tylko do powiększania własnych zysków, ale także po to, ktoś, kto był na dnie, pewnego dnia

przyniósł do domu zarobione uczciwie pieniądze, mógł za nie kupić dziecku buty i książki do szkoły, przynosi niewyobrażalną satysfakcję.

Zatem – ekonomia społeczna z zyskiem, nie dla zysku.

s.Małgorzata Chmielewska